Rok IV 10 lipca 1932 Nr. 28

DZWONECZEK



Mali rybacy na wakacjach.

IDZIE SOBIE...

Idzie sobie wolno, wolniuśko babcia—starowinka, kijaszkiem się podpiera i drepce brzegiem chodnika, może idzie coś załatwić, może wnuków swoich odwiedzić... A tu leci urwisz, ot w waszym wieku, gdzieś mu się śpieszy, potrąca babcię, kijaszek wypada z ręki, babcia się chyli powoli, podnosi i z żalem patrzy na małego chłopca co już dalej poleciał.

Po ustach babci przewinie się żałosny uśmiech: »Ot młodość« pomyśli sobie i pójdzie wolno dalej, ale jest jej napewno bardzo przykro.

Kochane dzieci, czy podoba się wam taki chłopczyk? Czy nie pomyślicie sobie, że brzydko postąpił i czy nie będziecie oburzone?

A jednak, dzieci kochane, ileż to razy widzi się takich chłopców, albo i jeszcze innych, co nie tylko starowinę potrącą, ale śmieją się z niej, gdy przez rów przejść nie może, albo na schody idzie powoli.

O szkaradni to chłopcy!

Nigdy, nigdy nie wstępujcie w ich ślady. Starość trzeba szanować i czcić. Zresztą i wy przecież, choć dziś jesteście młodzi, także kiedyś będziecie starzy. I czy nie będzie wam wtedy przykro, gdy ktoś z waszej starości śmiać się będzie, lub ją lekceważyć?

Piękny przykład poszanowania starszych pozostawił nam słynny hetman Jan Zamojski, który pracował przez długie lata z całem oddaniem dla Polski za panowania króla Stefana Batorego.

Pewnego razu hetman Zamojski przybył do Lwowa i udał się na Mszę św. do tamtejszej katedry. Zeszły się zewsząd tłumy ludzi, bo każdy chciał słynnego hetmana zobaczyć. On siedział w ławce koło ołtarza i modlił się. Wtem wsunął się ubogi staruszek, chcąc z bliska przyjrzeć się bohaterowi. Zamojski podniósł głowę, spojrzał, powstał, wyszedł z ławki, a starcowi wskazał wolne miejsce. Staruszek do nóg mu się skłonił:

— Hetmanie, tyś wielki i dostojny senator, jam ubogi starzec, nie godzi mi się miejsca twego zabierać.

— Tyś starszy wiekiem — odparł Zamojski — usiądź przeto, ja stać mogę.

I do końca Mszy św. hetman stał, a ubogi staruszek, siedząc w ławce modlił się za niego gorąco i serdecznie.

Czyż to nie piękne? A jednak teraz na świecie jest inaczej. Ileż to razy widzi się dzieci, które obojętnie patrzą na starców lub staruszki, sami rozpierają się wygodnie czy w ławce, czy to w kościele, czy w autobusie, czy też w pociągu.

Czas zmienić się i czas zrozumieć, że starość trzeba zawsze szanować.

E. Karwowska.



Tak mało na świecie dobroci —
A tyle jej światu potrzeba:
Nią życie, jak słońcem się złoci,
Nią ziemia się zbliża do nieba...

List do Dzwoneczka.

Kochany Dzwoneczku!

Zapewne wiesz, że dzień 29 maja jest poświęcony matce. Od kilku lat cały świat stara się „święto matki” obchodzić jaknajuroczyściej.

W naszej szkole urządziłyśmy w tym dniu przedstawienie, które się świetnie powiodło — przytem oddeklamowano szereg utworów poświęconych ku czci matki, a w końcu dziewczynki tańczyły poloneza. Ja byłam w stroju krakowskim, przedstawiałam wiejską dziewczynę.

9 czerwca odbyła się w naszej szkole wspólna Spowiedź św., na drugi dzień przystąpiłyśmy do Komunji św. Dnia tego oczekiwałam z prawdziwem utęsknieniem i cieszyłam się, że Pan Jezus na nowo się zemną zjednał. Kończąc pozdrawiam Ciebie i Twoich Czytelników. *„Krokus“.*

Kasia leniuszek u krasnoludków

(Dalszy ciąg).

— Kto to, kto? — zawołała gospodyni, czyżby to ty, Kasiu? Kasiuniu moja, córeczko moja, dziecko jedyne, a skądżeś się tu wzięła, myśmy cię już opłakali. O niechże ci się przypatrzę! A któż cię tak przystroił? O jakżeś wyładniała i warkocze ci takie śliczne wyrosły.

Biedna matka nie może się nacieszyć dzieckiem, przyciska je do serca — to znów ogląda — znów pyta — nie czekając odpowiedzi.

Kasia też niewiele mówi. Jej oczy roześmiane mówią za nią. Ona tuli się tylko do mamy. Poco ma mówić teraz? Musi mamę uściskać i ucałować, aby wynagrodzić sobie całą 6-cio miesięczną tęsknotę.

— A gdzie tatuś? — odezwała się wreszcie — do tatusia...



— Stary! stary! co to za dziwy, słyszysz ty — wołała jeszcze z pola matka, prowadząc Kasię za sobą — widzisz ty, a dyć to Kasia, nasza Kasia, patrz ino.

— Co? hę? — zapytywał zdziwiony ojciec, nie mogąc uszom wierzyć.

Kasia wyrwała się zobaczywszy ojca w łóżku, który leżał chory i skoczywszy przypadła do ojca, ściskając go tak samo czule i radośnie.

— Co wam to, tatusiu? — po chwili rzekła — wy musicie wyzdrowieć, ja znam różne dobre ziółka, uwarzę wam takich ziółek, że za niedługo będziecie chodzić.

Gdy pierwsze wybuchy radości minęły, Kasia usiadła i opowiedziała wszystko od początku, co się z nią stało, powtarzając niemal dosłownie wszystkie słowa króla, które kiedy do niej wypowiedział, bo pamięć miała wyborną.

Rodzice słuchali, kiwali głowami, znajdując nie jeden raz przygane dla siebie za złe wychowanie dziecka i naukę jak mają czynić na przyszłość.

Potem Kasia wysypała na jedną miskę grzyby, na drugą poziomki, częstując uprzejmie rodziców. *(Dok. nast.).*

Każdemu droga do sławy otwarta.

Michał Faradaj, znany chemik i fizyk angielski, odkrywca ciekawych zjawisk z zakresu elektrotechniki, był synem kowala. Rodzice jego mieszkali w małej wiosce położonej w pobliżu Londynu, gdzie mały Michaś uczęszczał do szkoły elementarnej. Nauczono go tam niewiele, bo zaledwie czytać i pisać, ale i to kosztowało chłopca wiele łez. Kiedy już ukończył 12-ty rok życia, oddał go ojciec do sklepu z przyborami piśmiennemi. Właściciel tego sklepu był równocześnie introligatorem. Michał w ciągu dnia biegał za posyłkami, roznosił gazety klientom swego chlebodawcy. W nocy zaś mimo zmęczenia jakiego doznawał, przeglądał książki przeznaczone do oprawy i uczył się wielu ciekawych rzeczy. Tak dzięki swej wytrwałości, niezrażony trudnemi warunkami, nauczył się początków fizyki i chemji, które później stały się podstawą jego badań. Szczególnie interesowała go nauka o elektryczności. Za ciężko zapracowane i oszczędzane pieniądze kupował przyszły uczony drobne przyrządy fizyczne i wykonywał doświadczenia. Jako 18-letni młodzieniec dzięki pomocy rozumnych przyjaciół zaczął uczęszczać na wykłady publiczne Dawego, słynnego chemika. Wkrótce potem został pomocnikiem Dawego w pracowni Instytucji Królewskiej w Londynie. Praca ta podobnie jak poprzednia była skromną i cichą. Tylko dzięki własnej wytrwałości i dobrej chęci mógł Faradaj zawdzięczyć może późniejsze stanowisko i miejsce wśród najbardziej zasłużonych uczonych świata.

Nie bawcie się bronią!

9-letni syn pewnego kolejarza w Brodach, znalazł w lasku miejskim granat Razem z dwoma innymi kolegami zaczęli „majstrować" koło naboju, przyczem bił młotkiem po granacie. W pewnej chwili nastąpił wybuch, wskutek czego chłopcy zostali ranni. Nie pierwszy to już wypadek zabawy z bronią, a jednak wciąż trafiają się nieostrożni.

Mistrzem szaradowym Dzwoneczka na rok 1932 została:

Niusia Dziewońska (Kornatka p. Dobczyce) — równocześnie otrzymała pierwszą nagrodę w postaci pięknej książki. Drugą nagrodę otrzymał **Henryk Bałut**, trzecią **Genia Górówna.**

Nadto wyróżnieni zostali: Fr. Górny, Zygmunt Mączyński, Wisienka Łukasiewiczówna, Marysia Obtułowiczówna, Zosia Wójcicka, Antoni Guzik, Danuta Wasinówna i „Wiosna 1932".

W konkursie ogółem brało udział 84 dzieci. Wybór mistrza i dwóch wicemistrzów dokonano drogą losowania. Wszystkich tu wymienionych prosimy o nadesłanie fotografij, celem zamieszczenia ich w Dzwoneczku.

Odpowiedzi Dzwoneczka.

Z Kossocic — fotografję z pierwszej Komunji św. zamieścimy. *Wisienka Ł.* — liściki twoje pójdą w następnym numerze. Dziękujemy, a prosimy o dalszą pamięć. *A. Guzik* — konikówka pójdzie, rebusy powinny być czysto i tuszem wykonane, te nie pójdą. Fotografje zwrócimy, do każdej jednak przydałaby się mała korespondencja. Rozwiązania niekompletne nie zawsze ogłaszamy, a takiemi właśnie były twoje. Prace naszych czytelników chętnie ogłaszamy, niestety „Mali wojacy" słabe. Nie zrażaj się, ale pracuj dalej.